

Un ____ Jeden
Deus ____ Dwa
Trois ____ Trzy
Quatre ____ Cztery
Cinq ____ Pięć

Orłowskie Więzienie Centralne 15 X 09 r. Krasnojarskie więzienie.

Dzisiaj chcę powtórzyć to, co słyszeliśmy wczoraj od towarzyszy z więzienia w Orle. Katorżnicy wczoraj byli tu u nas (w Krasnojarskim więzieniu) na kilka godzin po drodze do *wolnej komandy*ⁱ do więzienia Aleksandrowskiego.

Przyszli wczoraj z rana, wyruszyli po obiedzie, pozostawiając wieści, które wywierają nieodwracalne wrażenie, które pojąć się nie da... Jeden z nas (zesłańców) kozak zaczął płakać bez łez, bardzo groził, błagał mu niczego więcej nie opowiadać...

O więzieniu w Orle słyszałem już w Mińsku (kiedy wieźli mnie etapem z Warszawy na Syberię), a także w Moskwie, jak o czymś niebywałym. Słyszeli także i inni zesłani koledzy, będący tu kilka dni temu z Orła do więzienia Aleksandrowskiego. Przeszło ich tu, mówią, już w 1909 ponad 120.

Wczoraj, wśród przybyłych, spotkałem dobrego znajomego Aleksandra Gierdawę z ~~Warszawy~~, który za naszą drukarnię otrzymał 4 lata katorgi. Niewyobrażalnie schudł, poczerniał, ~~ciągle~~ kaszle, ręką ciągle trzyma się za pierś, z wybitymi zębami. On – taki ~~zawsze~~ cichy i spokojny, występujący zawsze ze zdrowymi płucami rok temu. Z arsenału w Warszawie wyszedł całkiem zdrowy, ~~nawet gruby~~. Dzisiaj tylko cień z olbrzymią chęcią do życia, doczeka się słońca i ze strachem bliskiego końca. 11 miesięcy spędził w Orle!

Było ich tu 14 wczoraj. 4 towarzysze 10 kryminalnych. Niektórzy z nich w ogóle nie potrafili opowiadać, co z nimi i innymi robiono w Orle. Jeden z nich Tatarzyn Gafar miał 8 zębów wybitych. W więzieniu przyjął prawosławie, żeby mniej go męczyli. Wszyscy jak kościotrupy, na tyle spokojni, że ich katorżników wiozą bez oków i kajdanek „całkowicie naprawieni”, według opinii Orłowskiej administracji.

Mówią, że tylko w drodze etapem swobodnie odpoczęli – poczuli się ponownie narodzonymi. Ich opowieści o Orle zasługują całkowicie na pełne zaufanie, zgadzają się z tym, co ja i inni wcześniej słyszeli.

Kiedy przyprowadzają nową partię, prowadzą do łaźni, tam każą rozebrać się, pozostawiając tylko kajdany. Nagich przyjmuje jeden z pomocników naczelnika, każdego przywołując. Od niego należy przejść przez ustawionych w rzędzie strażników w liczbie 20-25 do innego miejsca, gdzie wydają bieliznę. Pomocnik każdego odsyła od stołu groźnym „przyjęty” dodając „dobrej postawy” lub „złej” lub nic nie dodając. Ustawieni strażnicy ~~przyjmują~~ każdego bez wyjątku biją, kto pięścią, kto nogą, kto gumowym prętem. I nieszczęście temu, komu pomocnik powiedział „złej”, nieszczęście temu, kto wyglądem nie spodobał się strażnikom, nieszczęście temu, kto nieustraszony i śmiało pozwala siebie bić, nieszczęście tym, którzy rozmyślają, nieszczęście politycznym, nieszczęście żydom, nieszczęście tym, którzy na piersi krzyża nie noszą, nieszczęście tym, którzy wystarczająco są młodzi i silni, i

przebiegają przez rzędy za szybko – takich łapią za kajdany, rzucają na ziemię i biją leżących nogami i prętami gumowymi dopóki ofiara nie straci przytomności. Wtedy polewają wodą i w prześcieradłach wynoszą wprost do szpitala. Pozostałych prowadzą do pojedynków, gdzie każdy bezwarunkowo musi przesiedzieć co najmniej 14 dni. Tu kontynuują bicie i znęcanie się, zamieniając uwięzionych w automat (?), każdy więzień musi się podporządkować każdemu strażnikowi. Jak przed groźnym panem życia i śmierci, każdy musi być cichy jak cień, każdy musi ruszać się i odpowiadać jak aut. (?), nie ma prawa nawet o czymś prosić, ~~nie mówią już~~ a tym bardziej przypominać – wszyscy są w wiecznym nieustającym strachu ~~nie znają~~ ~~litości~~, że będą bici, bici straszliwie bezlitośnie na śmierć.

Całymi dniami słyhać w tym budynku tylko groźne krzyki i najgorsze przekleństwa i darcie się strażników i jęk nędznych więźniów... I nie tylko w pojedynkach tak się dzieje. Cała administracja i wszyscy strażnicy biją nieustannie w całym więzieniu, wszystkich więźniów. Wyjątkiem jest jeden z pomocników ~~Aleksiej~~ i dwóch strażników.

Najlepiej jest tym, którzy przez cały dzień pracują, lecz wielu z nich ginie od zabójczej dla ich zdrowia pracy w odswawialni, gdzie drą brudne, paskudne, zebrane rękami szmaty. Kto w ten sposób przepracuje 2 miesiąca, też najpewniej umrze na gruźlicę. Lecz więźniowie często sami proszą, by ich zabrali do tej pracy, żeby nie siedzieć w celi, nie chodzić na spacer. We wspólnych celach siedzi od 17 do 40. W celi musi być martwa cisza. Rozmawiać lub zbierać się we 3 nie wolno; rozmawiając należy siedzieć na swoich workach. Chodzić można tylko tak, żeby kajdany nie dzwoniły, żeby o każdej minucie strażnik przez mały otwór w drzwiach mógł wiedzieć każdego. Co minutę należy się strzec, czy nie patrzy strażnik i jeżeli patrzy, wszyscy muszą stanąć na baczność, nieruchomo, dopóki oko w otworze nie zniknie – ręce wzdłuż szwów. W ten sposób każdy, który pierwszy zauważy oko – jest zobowiązany do zakomenderowania wszystkim „baczność” – i jeśli nikt nie dostosuje się – cierpienie i nieszczęście.

Nie ma dnia, ażeby nie bili, żeby nie znaleźli powodu – a często i bez żadnego powodu. System doniesień wśród więźniów doprowadzony tu jest do olbrzymiej perfekcji. Wzajemna nieufność, strach, żeby nie bili i nie zabili, doprowadzone tu do takiego stopnia, że więźniowie siedzą w jednej celi i nie wiedzą z kim siedzą, kim są, skąd i dlaczego – siedzą razem z katami i szpiegami. Tak na przykład w jednej z celi ktoś czytając w Niwie z lat 80-tych o jakiejś amnestii zauważył, że dla nas amnestii nie będzie – następnego dnia zbili go za to („będzie mówić o sprawach państwowych”) tak mocno, że więźnia trzeba było zanieść do szpitala.

Wszelkie słowo teraz nie dochodzi do administracji i w skutek czego biją na śmierć. Do okna nie wolno podejść bliżej niż na 3 kroki. Kiedy strażnik zauważył, że ktoś nawet z daleka zatrzyma się w stronie okna, odwróci głowę – nie mówiąc ani słowa, woła strażników i ci nawet wtedy, kiedy wiedzą, kto patrzył, każą wskazać winowajcę. Jeżeli cela nie zdradza, rozpoczyna się orgia bicia wszystkich więźniów w celi, z przerwami, podczas których

powtarzają swoje żądania, dopóki ktoś nie wskaże. Wtedy biją jeszcze raz wszystkich, winowajcę zaś prawie na śmierć. Wykrwawionych, z wybitymi zębami, z przebitą błoną bębenkową w uszach, zanoszą do szpitala. Prawie że u wszystkich stłuczone płuca.

Prawie wszyscy kończą gruźlicą – średnio 15-tu w ciągu miesiąca na 1000 więźniów. Czasami po tym jak biją całą celę od razu umiera od 4-5 więźniów. Biją za wszystko. Na przykład jeden z byłych tu wczoraj opowiadał jak strasznie go zbili tylko za to, że nie słyszał wyraźnie, co strażnik mu nakazał na korytarzu i zamiast w czapce wyszedł po obiad do kuchni, wyszedł bez czapki. Drugi był głuchy – przez to, że nie słyszał, bili go ciągle, dopóki nie zmarł.

Wykorzystywali nawet szaleństwo więźniów, żeby znaleźć powód do bicia. Tak na przykład jeden z więźniów jakiś Szewczenko miał manię prześladowczą. W ciągu kilku miesięcy przenosili go z celi do celi, nieustannie krzyczał, że więźniowie chcą go zabić, wskazywał domniemanych prześladowców, których bezlitośnie bito, często bito wszystkich w celi. Nie jeden, jak na przykład Żmijew, zmarł. W końcu zaczęli bić samego Szewczenko, kiedy jego choroba stała się i dla nich uciążliwą. Doprowadzili go do śmierci w lutym.

Do jakiego stopnia dochodzą w znęcaniu się nad więźniami widać w następującym, jednego z tysięcy, przykładów. Nijaki K. siedział zimą 1908 r. w pojedynce. Nie mógł jeść, codziennie, kiedy mu przynosili świeży nowy chleb zwracał wczorajszy. Zwracał bez słowa zażalenia lub prośby. Pewnego razu strażnik sam koleżeńsko zaczął dopytywać się więźnia dlaczego nie je, czy może jest chory? Zdziwiony K. coś powiedział. „Być może zawołać Ci sanitariusza? Powiedz, przecież mogą ci tu dać lekarza do pomocy”. „Tak, ~~dobrze~~ być może” – odpowiedział K.

Strażnik kazał mu jutro, ~~kiedy będziesz wynosił paraszęⁱⁱ~~ przypomnieć. K. zapomniał, lecz strażnik sam pamiętał i kiedy go zauważył, to odezwał się: „Tobie także przysłać sanitariusza? Dobrze, będzie tu za półgodziny”. Wkrótce do K. przychodzi cały tłum strażników z grubym strażnikiem na czele. K. wcześniej go nie znał, zdziwił się tylko, że tutaj sanitariusz chodzi w ubraniu strażnika. Domniemany sanitariusz zaczął go się dopytywać, co mu boli, poczym wziął dwa olbrzymie ciężkie klucze, które chował przed K. trzymając ręce z tyłu. Wziął jeszcze 2 od innego strażnika i zaczął nimi bić i straszyć K. Pozostawili go wykrwawionego i oszołomionego od bólu i strachu. Później podrzucili K. 15 kop. [kopiejek] (?). Zrobili rewizję, znaleźli i zbili na śmierć. Bili go ciągle bezlitośnie. Kiedy przeprowadzili go do wspólnej celi, był jak obłąkany, na twarzy mieszały się wyrazy zakłopotania, mógł tylko mówić „tak jest”.

Na wszystko tu należało odpowiadać na wszystko „*tak toczno*” – „*nikak niet*”ⁱⁱⁱ. Kto siedzi w chłodnej (?), tego biją systematycznie dwukrotnie w ciągu dnia, podczas sprawdzania z rana i wieczorem. Gierdawa otrzymał z domu przesyłkę i w przesyłce znaleziono pieniądze. Bili go za to strasznie, rzucił się od ściany do ściany, ~~nie mógł napisać do domu, żeby mu wysłali lub przez kogo. List można pisać tylko o następującej treści:~~ on nie mógł prosić o przysłanie pieniędzy z domu, tak listy mogą być tylko następującej treści: „Chwała Bogu jestem zdrowy, czego i Wam życzę” – oto wszystko. Pozwolenie prosić w liście o pieniądze udawało się tylko w postaci ~~łaski~~ miłosierdzia. U jednego marynarza znaleźli zaszyte pieniądze (75 rubli);

prawo pozwala zabrać najwięcej tylko 1/3. Zabrali wszystko i bili tak długo, dopóki na pytanie czy ma coś jeszcze z pieniędzy w posiadaniu, odpowiadał: *nikak niet*

– Na spacerze, który trwa 10-15 minut odbywają się manewry, pomocnik naczelnika uczy chodzić i biegać po wojskowemu, przy pomocy „mordobicia” – za każdy ruch, który nie spodoba się pomocnikowi – biją, linia frontowa musi być równa, odległość jednego od drugiego zawsze jednakowa. Spacer jest tu karą – za karę kontynuują go – jest to straszne cierpienie, każdy nerw i uwaga zwrócone są na to, by nie być bitym. Za szczęśliwych uznawani są Ci, którzy chodzą do pracy i w ten sposób unikają „spaceru”.

Do kibla wypuszczają z cel 3 razy dziennie. W czasie każdego wyjścia cała cela (17-40) musi się uszykować w ciągu 5-7 minut. W kiblu 3 minuty. W tym czasie z rana trzeba jeszcze się umyć. Oczywiście wystać (?) mogą tylko 3-5, reszta musi wracać, ponieważ 2 strażników, którzy tam stoją zaczynają bić. Nie ma nic dziwnego, że wszyscy są chorzy na żołądek. Ci, którzy idą do pracy, wychodzą raz w ciągu dnia z rana. Z odwzawialni ich nie wypuszczają.

Chory tu również jest powodem do cierpienia. Kiedy chorzy proszą o sanitariusza, starszy pyta, co im boli – klata. Bum po klacie i żebrem „Co, zdrowy?” pytają chorego, „*Toczno tak*” – „*Wolny!*”. „A Tobie co? oczy?” bum go po oczach i uszach „Co boli?” „*Nikak niet*” „*Wolny!*” itd.

Do szpitala przyjmują tylko wtedy, kiedy bardzo jest źle. Z chorym w szpitalu również bez ceremonii – biją ich podobnie także jak i w celach. Lekarz szpitalny Adam Rychliński nie lepszy od reszty administracji. Oto mały przykład. Simonienko, marynarz, przeniesiony ze Szlisselburga w sierpniu 1909 r. leżał chory w szpitalu. Dali mu lekarstwo, którego jego organizm nie przyjął (wymiotuje). Simonienko nie chciał go przyjąć, podając przyczynę i zaczęli na niego krzyczeć, kazali pić; kiedy jednak nie patrząc na groźby nie przyjął – po 3 dniach przenieśli go do separatki i tu zaczęli systematycznie ~~ciągle~~ męczyć.

Towarzysze, którzy byli tu wczoraj, proszą by wszystkim o tym powiedzieć, ponieważ są pewni, że w ciągu jednego miesiąca zamęczą go na śmierć. Simonienko skarżył się starszemu pomocnikowi Baturinowi, że jego biją, Baturin za tę skargę sam swoimi rękami zbił go

– Jedzenie więźniom podają w tak małej ilości, że ciągle głodują. Gierdawa miał swój cukier i herbatę, i na wolności nigdy nie jadł dużo, lecz mówił, że i on zawsze był głodny – co dopiero mówić o tych, którzy żadnej pomocy, nawet cukru i herbaty, nie mieli – ~~a byli nauczeni~~ przyzwyczajeni jeść więcej.

– Kiedy po korytarzu lub dziedzińcu trzeba było przechodzić – wszyscy muszą iść równo, nie oglądając się po stronach, nie odwracając głowy i oczy w prawo lub w lewo. Kto siedział w innych celach – dowiedzieć się było praktycznie nie możliwe. Za pukanie bito straszliwie. W

karcerze strażnik ciągle podglądał do otworu, i wystarczy jednego podejrzenia, że więzień chce pukać, żeby go zbić na śmierć. Gierdawa tylko po miesięcznym pobycie tutaj, z daleka zobaczył swojego przyjaciela, który przyjechał tu wcześniej. Przyjaciel spacerował pod jego oknem. G. zauważył go, kiedy raz odważył się z daleka popatrzeć przez okno.

– Z rana i wieczorem zmuszają wszystkich śpiewać modlitwy prawosławne – nawet żydów i innowierców. A jeżeli ktoś nie śpiewał – zawsze jeden ze wspólnych zesłańców donosił – i wtedy biją na śmierć. Wielu innowierców, żeby złagodzić manię prześladowczą – sami przyjmują prawosławie, przyjęcie któregoś z pomocników za ojca chrzestnego – takich nie przestają bić – jednakże biją mniej.

– W takim piekle czytanie praktycznie jest niemożliwe, no i biblioteka więzienna tak znikoma, że nie ma nic do czytania: jest około 300 ksiąg czarnosecinnej treści lub stare miesięczniki z lat 80-tych i pierwszej połowy 90-tych w rodzaju Niwy. Prób protestów i walk nie ma, co jest dosyć zrozumiałe i w związku z psychologią więźniów, będących w takich okolicznościach i na skutek niepewności, że każdy energiczny protest wywoła nie tylko śmierć własną, lecz rzeź powszechną. Że Orłowska administracja przed niczym się nie powstrzyma. Mówią, że w druku znalazły się wiadomości o cierpieniach w Orłowskim Więzieniu Centralnym, o tym, że bili pełnomocnika z Moskwy Żdanowa, ucznia Djakonowa i innych. W ten sposób w pierwszej połowie lipca zwołują Żdanowa, Djakonowa i jeszcze dwóch do kancelarii i w obecności inspektora więziennego żądają podpisać jakiś dokument. Pytają, co jest na tym papierze. Mimochodem mówi im, że jest to zaprzeczenie wiadomości, że niby byli tu bici. Więźniowie odmówili podpisania, każe im wyjść i w karcerach codziennie tak ich straszliwie biją, że na czwarty dzień napisali zaprzeczenie, ~~że ich nie bito~~. Trzymają ich w pojedynkach, jak również i tych, których się boją przez ich kontakty na wolności – strzegą ich jeszcze bardziej, jeszcze bardziej dręczą... i towarzysze są pewni, że wkrótce nic się nie zmieni w więzieniu, że nie wyjdą oni na wolność, że zamęczą ich, jak wielu innych.

Jedyny sposób uniknąć tych cierpień – to samobójstwo, lecz nie jest proste i tego uczynić. We wspólnych celach strzegą się wzajemnie; do pojedynków co minutę zagląda strażnik. I nieszczęście temu, kogo zdejmą z pętli i przywrócą przytomność; kto zrzuci się z góry ze schodów i się nie zabije – tego wezmą i będą znęcać się codziennie, powoli zabierając mu życie, stosując tysiące praw fizycznych i moralnych. Towarzysze opowiadali mi z wielu tylko następujące przykłady:

Albert Sobiątnicki student, żyd, 4 lata katongi, już przesiedział z nich 2 lata; ~~żyd~~ ciągle go bili; w czerwcu powiesił się w pojedynce. Naczelnik przekazał ciało rodzinie. Sekcja zwłok wykryła wiele śladów pobicia i rodzina zwróciła się do sądu. Piotr Liszykow – latem zdjęli z pętli i przywrócili do życia, lecz w szpitalu zmarł. Gierdawa wtedy był służącym w szpitalu i słyszał słowa Liszykowa, który aż do śmierci powtarzał: „uduszę się, uduszę się”. Na plecach miał blizny po razach głębokie ??? Rozen – bywalec (?) zrzucił się w dół z galerii, nie zabił

się, tylko się zranił, teraz nieustannie biją. Kudriawcew Siergiej 08 roku został zdjęty z pętli, stale? bili, oszalał, zmarł. Bywalców? i byłych oficerów najbardziej torturują?.

Stale w ? i bicie w straszliwych mękach. Przykładów w porównaniu z tym, co dzieje się w Orle towarzysze przekazali mi niewiele, lecz to dlatego, że w takich okolicznościach spotkaliśmy się po tak długiej rozłące, że w naszym koszarze było ok. 120 osób – ciasno, hałas, krzątania; dopiero co przyszli i już mieli wychodzić – a także z tego powodu, że nazwisk, szczegółów i daty nie mogli znać, siedząc w takich okolicznościach. Jednakże wszystko, co opowiadali jest prawdą.

– Organizację tę w Orle wprowadził niniejszy naczelnik Macewicz, który tu służył już przez 2 lata. Przywiózł ze sobą wielu strażników. Jak już wspominałem, z wyjątkiem bardzo niewielu, wszyscy biją. Wymienię tu: starszy pomocnik naczelnika Baturin; pomocnicy: Ainienkow, hrabia Songailo, Grabowski i Gurijew; starszy strażnik Zachar Kozlenkow (kat nad katami) jego pomocnik Yefim Kocoruba, kierownik pojedynk Zagrodnyj, starszy w kuchni Pozniakow, starszy w szpitalu Afonciew; kierownik IV oddziału bywalców? – Siemion (pękaty) i jego pomocnik Kasjan – z nazwisk są nieznani. Ci są głównymi katami, pozostali być może są mniej okrutni.

Prawdę mówiąc od maja 1909 r. było kilka komisji i wizytacji w więzieniu, lecz bez żadnych skutków dla więźniów.

– Pierwsza komisja była w maju, był gubernator, inspektor, prokurator i inni; wśród nich był jakiś grubas o którym jeden ze strażników mówił, że to poseł z Dumy. Obeszli wszystkie cele, nikogo z więźniów o nic nie pytali; tylko w szpitalu gubernator zapytał jednego tylko na co jest chory? Usłyszawszy, że na płuca, poszedł dalej. Oczywiście, że wszystko znaleźli we „wzorowym porządku”. Domniemany poseł z Dumy był zachwycony tym porządkiem i czystością, że przekazał strażnikom 100 rubli nagrody; jak później się chwalił wspomniany strażnik.

Po tej I komisji przyjeżdżał z Petersburga jakiś wysoki urzędnik z Głównego Zarządu Więziennego. Zapytał tylko, dlaczego tyłu leży w szpitalu chorych na gruźlicę, na co lekarz Rychliński odpowiedział, że tu takowych przywożą – tamten oczywiście się zadowolił tą odpowiedzią.

2 komisja była w czerwcu lub w lipcu, nikogo też niczego się nie pytano. Nareszcie po tej komisji przyszedł prokurator Sądu Okręgowego lub Izby Okręgowej i po raz pierwszy zwrócił się z pytaniami do więźniów. Wręcz było widać, że chciał czegoś od nich się dowiedzieć, o biciu prowadzonym przez administrację, nikt nie odważył się złożyć skargi i powiedzieć prawdy przy pomocniku naczelnika. Tak na przykład prokurator pytał więźnia z opatrzonymi oczami: „Co tobie, kto ci opatrzył oczy?” – „Ja sam”. Wtedy prokurator zwraca się do pomocnika ze srogim pytaniem: „czy nie ma tu sanitariusza i pomocy lekarskiej?”. Zakłopotany pomocnik milczał, wtedy prokurator zwraca się do więźnia bezpośrednio z pytaniem:

„być może byłeś bity?” Więzień milczy, lecz po upływie minuty pod okiem pomocnika „*nikak niet*” powiada. Prokurator tak z niczym i wyszedł. Później była komisja lekarska – lecz także o nic nie pytali, jedynie badali.

– Chcąc rzeczywiście poznać od więźniów prawdę – należy wcześniej zlikwidować administrację, lub rozpocząć dochodzenie wśród tych, co byli w Orle i teraz kierują się do Aleksandrowska w *wolnoj komandzie*. 17 IX przez Krasnojarsk między innymi przeprowadzali się z Orła do Aleksandrowska: Mickiewicz z uszkodzoną błoną bębenkową w uszach. Juldasz oczy zepsute zupełnie w odwyszawialni. Padoksik? 2 zęby wybite.

- // -

ⁱ *wolna komanda* – rodzaj katorgi, więźniów umieszczano w wolnym terenie wśród skazanych na osiedlenie.

ⁱⁱ *parasza* - wiadro, pełniące w celi więziennej funkcję toalety

ⁱⁱⁱ *tak toczno* lub *nikak niet* – wyrazy używane w carskim wojsku, odpowiedzi żołnierzy na pytanie komenderującego. W języku polskim *tak toczno* odpowiada polskiej odpowiedzi wojskowej „tak jest”, *nikak niet* dosłownie „nijak nie”, oznacza definitywne „nie”